TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. sobota 23 grudnia 1944 r. Nr. 39

SIŁA WIARY

Jednym z najbardziej przejmujących utworów Mickiewicza jest scena więzienna z III części Dziadów, przedstawiająca kwiat młodzieży, wileńskich filaretów i filomatów, w więziennych celach klasztoru Bazylianów. Oczekiwali w wieczór wigilijny zesłania na Sybir. Codziennie kibitki wywoziły Polaków z rodzinnego Wilna hen na północ. Wiadomo było iż stamtąd już nigdy nie będzie powrotu.

Były to czasy kiedy nad Polską zawisł złowrogi kontrast słabości Ojczyzny i siły kolosu rosyjskiego wroga. Z miesiąca na miesiąc topniały resztki swobód politycznych śmiesznego z przetargów dyplomatycznych zrodzonego, wiedeńskiego królestwa polskiego. Polak stykał się codzień oko w oko z grozą potęgi carskiej - wyrosłej ponad szubienice straconych bojowników wolności. Podeptane były polskie ideały. Co nam wydawało się wielkie, szlachetne - co było wartością życia, zostało ośmieszone i cynicznie potargane. Czy była, czy mogła być nadzieja?

Takie pytanie zadawali sobie mickiewiczowscy filareci, którzy ukradkiem myląc czujność więziennej straży, schodzili się w krużgankach bazyliańskiego więzienia, by wspólnie spędzić wieczór wigilijny. I o czym mówili? O tym że tego skazali, tamtego wywieźli że jedni pomarli z wycieńczenia i tęsknoty, drudzy czekają na osąd i dożywotnią katorgę. Taka była wilja w Polsce czasów Mikolaja I.

Zdawałoby się obraz zupełnej klęski; rozpacz łamiąca człowieka. A właśnie wszystko można w nim znaleźć - prócz beznadziejności, prócz utraty wiary w zwycięstwo, utraty wiary w Polskę. Było w tych przeżyciach polskich straszliwe cierpienie duszy, łaknącej oparcia, szukającej światła za którym się idzie z zaciśniętymi zębami i pięściami w buncie do całej otaczającej rzeczywistości, było dużo cierpienia człowieka, poniewieranego, cierpienia tęsknoty do życia w wolności - w Polsce i domach rodzinnych. Ale nie było załamania, ani wyrzeczenia; nie było poddania się i kapitulacji.

W najcięższych chwilach była zawsze w Polakach wiara, ona nas nie odstępuje i ona nas nie zawodzi. Mikołajowi wydawało się, że Polska się kruszy, że razem z młodzieżą filarecką ginie cała przyszłość Narodu. Tymczasem wtedy właśnie rodziła się przez nikogo nie przyczuwana i nie dostrzeżona nowa zupełnie siła polskości. W tych przeżyciach tworzyła się piękna dusza polskiego romantyzmu - zwykłym rozumem niewytłumaczalna, siłą fizyczną nie zniszczalna. Wbrew wszystkim i wbrew wszystkiemu wiodła życie polskie na wyższy poziom, przygotowywała do wolności - do państwowej niepodległości.

W wspomnieniu wilji więziennej wileńskiego klasztoru Bazylianów odnajdziemy dużo dzisiejszych naszych uczuć, trosk i nieszczęść. To samo szukanie światła, nadziei, te same dręczące pytania: gdzie przyjaciele, kto w kraju pozostał przy życiu, gdzie jest Warszawa - co będzie z Polską?

Odpowiedzi nie będą łatwe. Wokoło nas kalejdoskop największych przemian i także nieoczekiwanych zawodów. Losy Polski będą napewno jeszcze przedmiotem ciężkich doświadczeń - ale Polska będzie, i będzie wielka i silna, bo każda inna przestaje wogóle istnieć, wpada w niewolę i skazana jest od nowa na walkę.

Żyjemy dzisiaj, tak samo jak rówieśnicy mickiewiczowskich filaretów, w burzy, która targa człowiekiem, i albo go złamie, albo uczyni odpornym na największe przeciwności i zdolnym do postawienia sobie największych zadań. Lećmy, i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu... stało się hasłem pokolenia, któremu życie chciał zabrać car Mikołaj.

We wszystkich obrachunkach i kalkulacjach naszych wrogów, był jeden czynnik, który nie nam a przeciwnikom naszym sprawiał zawód, przekreślał ich zamiary w stosunku do Polski. Był to czynnik siły Polski. On istnieje, on jest naszą ostoją i on jedynie jest podstawą naszej przyszłości. Dobrze jeśli nie dostrzegają, czy lekceważą go wrogowie - ale byłoby błędem nie do przebaczenia jeśliby sami Polacy rozglądając się za cudzą, zawsze zwodniczą pomocą, zapominali o własnej sile, nie kładli w nią całej duszy, całego wysiłku samodzielnej myśli i także czynu. Wszędzie indziej spotka nas rozczarowanie. Tak zawsze było.

Czynnik siły żywotnej Polski był zawodem zarówno dla Bismarcka jak i cara Mikołaja. Polska nie przestała istnieć - wbrew Bismarckowi i wbrew Mikołajom, ona nie przestanie istnieć także wbrew woli dzisiejszym, przemijającym władcom Berlina i Moskwy.

Czynnik polskiej siły objawił się w tej wojnie wytrzymałością kraju; wytrzymałością wszystkich prawych Polaków w obronie świętego celu polskiego tej wojny - niezależności od Niemiec i Rosji.

Wigilijny wieczór skrzyżuje myśli rozproszonych po całym świecie i walczących wszędzie Polaków, zastanawiających się nad przyszłością Ojczyzny. Oby myśli te stworzyły wspólnego ducha nieugiętej wiary we własne samodzielne i niezniszczalne możliwości, wiary w Polskę, bronioną i budowaną przez ludzi dobrej i silnej woli.

Wiara była zawsze źródłem naszej siły. Jej utraty - byłaby utratą bytu. Dopóki ona istnieje i nas prowadzi, Polska ma przyszłość.

-------- o --------

POLSKA REDUTĄ EUROPY

Związek Sowiecki w latach przedwojennych uważano w Anglii za ośrodek knowań wywrotowych na całym świecie. Jednomyślnie wykluczono go z Ligi Narodów za niesprowokowaną agresję przeciw Finlandii. Jednomyślnie potępiono go we wszystkich krajach demokratycznych za zabór wschodniej Polski, Besarabii i bezbronnych republik bałtyckich i charakteryzowano bez różnicy zdań, jako totalitarne, antydemokratyczne i agresywne państwo. W dniu 22.VI 1941 r. Związek Sowiecki stał się czymś zgoła odmiennym, przez to tylko, że w dniu tym Hitler rozpoczął próbę podboju Rosji, próbę zawładnięcia jej skarbami naturalnymi i potencjałem ludzkim i w ten sposób zmusił ją do wojny nie tyle po stronie mocarstw demokratycznych, ile przeciw tej samej agresji.

Zmuszony do wojny Związek Sowiecki przestawił swoją publicystykę i propagandę, koncedując nawet w jednej z mów Stalina, że w krajach alianckich jest klasie robotniczej mniej źle, niż u Hitlera i Mussoliniego, że wobec tego można wspólnie z nimi zwalczać faszystowskich wrogów proletariatu. Równocześnie, zwłaszcza w okresie krytycznym, apelował do pomocy świata, nawołując do złamania faszystów i obrony demokracji; starał się zmazać dawne uprzedzenia, zawierając pakt z Polską i wyrzekając się podziału Polski z układu Mołotow-Rippentrop. Przez formalne rozwiązanie Kominternu, przez zahamowanie walki z religią, przez przystąpienie do Karty Atlantyckiej, chciał świat przekonać o zmianie swojej dotychczasowej polityki i wyrzeczeniu się wszelkich korzyści terytorialnych w Europie. Zapewnił również niepodległość Persii.

Z drugiej strony alianci zachodni z publicystyką angielską na czele zaprzestali krytyki wewnętrznej i zewnętrznej polityki sowieckiej. Starali się brać za dobrą monetę jej oświadczenia i zapewnienia co do jej demokratyczności i pokojowości, co więcej, starali się zamienić atmosferę przymierza z Rosją, narzuconego przez agresję Hitlera, z atmosfery "allié force" - sojusznika z konieczności, na "entente cordiale" - przymierze szczere i serdeczne, co im się ... u siebie w domu wcale dobrze udało.

Dla celów tej propagandy i wzmocnienia przymierza z Rosją przestawiono w krajach alianckich także planowanie pokoju. Dawne koncepcje z okresu 1939-41 w kąt, pojawiły się nowe, przyznające Rosji Sowieckiej w przyszłym systemie pokojowym poczesne miejsce dla rzekomego "zabezpieczenia pokoju i demokracji" w dużej części świata.

Takie wzajemne przystosowanie ideologii i propagandy, oraz planowania powojennego bynajmniej nie jest krępujące dla Związku Sowieckiego. W kraju scentralizowanej, totalistycznej propagandy i biernej zupełnie opinii publicznej, można z minuty na minutę, w miarę decyzji z góry, przestawić wszystkie poglądy i wszystkie programy. Mamy w przeszłości jaskrawe tego dowody.

Tak np. Rosja, po długoletniej obelżywej kampanii przeciw Hitlerowi odkryła nagle w układzie Ribbentrop-Mołotow, że Sowiety i Niemcy połączone są odwieczną przyjaźnią, opartą na trwałej podstawie wspólnych interesów, którą naprożno starają się wzruszyć zawodowi podżegacze (t.zn. Anglicy). Tę propagandę kontynuowano aż do dn. 22.VI. 1941 r., po czym odrazu nastąpił zwrot i posypały się gromy na "wiarołomnych faszystowskich bandytów", którym co dopiero świadczono odwieczną przyjaźń, opartą na trwałej wspólnocie interesów. Taka zmiana kierunku w systemie sowieckim będzie możliwa w dowolnej ilości.

Inaczej jest w krajach demokratycznych. Tam prosowiecka propaganda, rozpoczęta dla celów scementowania frontu wojennego, wywarła istotny i doniosły wpływ na przekonanie mas, zasugestionowała samych polityków alianckich do tego stopnia, że w jej treść uwierzyli i traktują współpracę z Sowietami, jako realną podstawę planowania pokoju.

Jest to poważne niebezpieczeństwo. Takim sposobem propaganda prosowiecka być może ułatwia narazie mobilizację antyniemieckiego frontu, ale w przyszłości musi spowodować zupełną przegraną demokracji, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, - musi spowodować przegranie pokoju.

x x
x

Typowym przykładem kapitulacji realizmu politycznego przed własną ślepą prosowiecką propagandą, jest praca Sumner Welles'a, byłego wiceministra spraw zagranicznych U.S.A. o celach Rosji. Po próbie usprawiedliwienia przedwojennej polityki sowieckiej, przechodzi do odgadywania jej obecnych celów i żądań, z którymi wiąże możność stworzenia organizacji, strzegącej pokoju. Przyznawszy (ale bez wyciągnięcia konsekwencji), że Sowiety wracają do "historycznej koncepcji rosyjs-

kich interesów światowych", Welles dokonuje przeglądu ich aspiracyj. Twierdzi, że:
1) Na Dalekim Wschodzie Rosja dążyć będzie do odzyskania pozycji utraconej na rzecz Japonii w 1906 r.(przy czym Welles pomija milczeniem agresywne jej zamiary wobec Chin, znaczone taktyką chińskich komunistów i atakami prasy sowieckiej na reżim Kou-min-tangu.
2) Na Środkowym Wschodzie zapewnienie niepodległości Iranu przez deklarację teherańską jest - zdaniem Wellesa - przekonywującym dowodem, że Sowiety pragną jedynie równouprawnienia z innymi narodami dla swego handlu. Teza ta jest już dzisiaj zachwiana wobec ostatniej kampanii sowieckiej o udzielenie bezpłatnej koncesji naftowej, prowadzonej równorzędnie przez prasę moskiewską i komunistów teherańskich. Obalenie premiera, udaremnienie utworzenia nowego rządu i sowiecka penetracja wojskowa i polityczna - oto dowody rzeczywistych intencyj sowieckich wobec Iranu.
3) W Europie Rosja przypuszczalnie pójdzie po linii realizowania dawnych carskich postulatów, wobec czego - zdaniem Wellesa - należy się liczyć z następującymi jej żądaniami:

a) części Prus Wschodnich,
b) granicy zachodniej opartej o Karpaty,
c) kontroli Dardaneli,
d) politycznej sfery wpływów na Bałkanach,
e) uznania zaboru krajów bałtyckich i "zwrotu" Besarabii,
f) granicy z Polską na "linii Curzona",
g) kooperacji i przychylności niepodległych rządów Finlandii, Polski, Austrii, Węgier i krajów bałkańskich.

Sam Welles uznaje w zasadzie słuszność tych roszczeń. W krajach "zabranych" proponuje jednak plebiscyty, a żądania co do cieśnin uznaje za uzasadnione, "gdyby turecka polityka wydawała się zagrażać życiowym interesom Rosji". Uznaje też, że Rosja może urządzać system regionalny Wschodniej Europy wedle swego uznania, byleby nie mieszała się w wewnętrzne sprawy odnośnych państw.

Gdyby Rosja nie odpowiedziała nadziejom pokładanym w możność współpracy z nią jedyną konsekwencją - zdaniem Welles'a - stanie się rozbicie międzynarodowej organizacji pokoju.

Poglądy Welles'a nie są odosobnione. Angielscy uczeni jak prof. Carr i Laski idą nawet dalej w swym respekcie dla "sfery wpływów sowieckich". Coprawda wolą oni koncedować Rosji raczej linię Łaby niż... Dardanele. Ale to już wpływ angielskiego imperialnego punktu widzenia.

x x
x

W międzyczasie ofensywa polityczna sowiecka trwa i rozwija się. Sowiety tworzą dla siebie polityczną wyłączność na każdym obcym terenie, zajętym przez swoje wojska. Przykłady są liczne. W Polsce, nawet między Bugiem a Wisłą, rządzą zapomocą "komitetu lubelskiego", złożonego z sobie całkowicie oddanych komunistów. W Rumunii, Bułgarii i Jugosławii, gospodarzą jak chcą; tworzą i obalają rządy, biorą armie pod swe rozkazy, krępują lub wprost wydalają misje innych aliantów. Benesz zastosował po raz drugi taktykę monachijską i podporządkował się Rosji tak samo bez oporu, jak sześć lat temu Niemcom. Istotnie "regionalne urządzenie" Wschodniej Europy idzie szybko naprzód.

Ale Sowiety nie poprzestają na terenach, które im skoncedowali już Welles, Carr i Laski, a może chcieliby skoncedować także niektórzy oficjalni alianccy mężowie stanu. Okupując w sposób wyłączny, nie tylko militarnie ale i politycznie, każdy kraj do którego wchodzi Czerwona Armia, Sowiety rzucają równocześnie swe polityczne desanty na odległe tereny zajęte przez innych aliantów. Tak samo jak pod ich naciskiem weszli komuniści do rządu fińskiego (zarodek nowej sowieckiej republiki) tak samo sowieckich rozkazów słuchają greckie EAM i ELAS, które w południowej Grecji wywołały zbrojne powstanie przeciw legalnemu rządowi i paraliżują wszelkie jego poczynania, a w greckiej Tracji, ufni w protekcję niedalekich towarzyszy, uprawiają jawne rządy terroru. Przecież to pod wpływem sowieckim stoją komuniści i radykali włoscy, którzy terroryzują wszystkich przeciwników politycznych, nazywając ich faszystami i na tym tle spowodowali obalenie rządu Bonomiego. Pod ich wpływem stoją różne lewicowe organizacje oporu we Francji i Belgii, odmawiające uznania legalnych rządów, wyradzające się coraz wyraźniej w partyjne bojówki, które już obecnie korzystają z oficjalnej protekcji Sowietów, mieszających się w ten sposób w wewnętrzne sprawy tych państw.

W chwili załamania się Niemiec, Sowiety ustanowią swój reżym dyktatorski na gruzach hitlerowskiego. Mają już w pogotowiu w Moskwie "Komitet Wolnych Niemców", jedyny - ich zdaniem - niewątpliwy "antyhitlerowski" czynnik niemiecki. Użyją go spewnością nie tylko w swojej strefie okupacyjnej.

Sowiety nie zadawalają się wcale obszerną sferą wpływów, wyznaczoną im przez pp. Wellesa, Carra, Laski & Co, ale rozszerzają ją na całą Europę, w olbrzymim wysiłku ekspanzyjnym, po szlakach wyznaczonych z końcem tamtej wojny, przez ich proroka i nauczyciela, Lenina.

x x
x

Polska stanowi szczególnie trudny i niewdzięczny teren dla infiltracji komunizmu i sowietyzacji. Kraj jest katolicki i wierzący, ludność zamiłowana w swobodzie, cechuje ją samoistność narodowa i własna kultura stara i zakorzenione przywiązanie do wolności i niepodległości, bitność, zaciętość,

wprawa w podziemnym oporze, który do rozpaczy przyprowadzał zaborców przez 150 lat, a jeszcze bardziej hitlerowców przez ostatnie lat pięć.

Co więcej: Sowiety nie wchodzą do Polski, jako do kraju nieprzyjacielskiego i zdobytego. Muszą tu zachowywać pozory, krępować się więcej niż w Rumunii, czy Finlandii, niż na Węgrzech, czy w Bułgarii, muszą się porać z kontrakcją legalnego rządu polskiego w Londynie, z interwencjami sprzymierzeńców, ryzykują utratę sympatyj aliantów, na których im w rzeczywistości mało zależy, ale to na czym im zależy i o co dbać muszą, to utrzymanie złudzeń aliantów co do istoty polityki sowieckiej.

Jeśli mimo to wszystko Sowiety czynią tak bezwzględne polityczne i propagandowe wysiłki, by z pomocą Związku Patriotów, narzucić swą władzę opornemu i niewdzięcznemu narodowi polskiemu, to widać, że jest niezwykle ważny wzgląd, który polskiemu łupowi nadaje w oczach Kremla niezwykłej wartości.

x x
x

I tu w związku z uwagami o szerszej ekspansji sowieckiej, o sowieckich "desantach" w centrum, na południu i na zachodzie Europy, ujawnia się prawda cała i naga:

Polska jest potrzebna Sowietom jako przyczółek mostowy ku południu i zachodowi, jako sposób połączenia się z owymi desantami, jako kluczowa pozycja strategiczna dla zwycięskiego pochodu pochodu komunizmu nad Morze Śródziemne i na Atlantyk.

Niepodległa Polska oznacza sparaliżowanie roli komunistycznych desantów na południu i zachodzie. Sowiety mogłyby im pomóc tylko przez otwartą agresję, plan podboju Europy zapomocą "desantów" spaliłby na panewce. Na inny zaś podbój nie stać obecnie Rosję i kto wie, czy kiedykolwiek znajdzie się ku temu okazja. W każdym razie marsz orężny to eksperyment o wiele bardziej ryzykowny niż współpraca z "Wszechświatowym Związkiem Patriotów wszystkich narodów", jak w przyszłości będzie się zapewne nazywać Komintern.

Walka o Polskę była początkiem wojny, ale i klęski Hitlera. Polska okazała się właściwą osią i kamieniem probierczym całej sytuacji europejskiej. Jeśli ta sama Polska wpadnie w ręce agresora, jeśli Polska stanie się dla ekspansji komunistycznej pożądanym przyczółkiem mostowym, to chyba tylko nowy cud uchronić potrafi demokrację polityczną Zachodu i Ameryki przed kapitulacją wobec nowej "demokracji społecznej".

Jeśli Zachód chce żyć musi nawetasu bronić swych granic: granic Polski od Wschodu i polskiego "przyczółka mostowego". Polska jest bowiem redutą Europy.

SPRAWOZDANIE z ROSJI

Taki jest tytuł książki, która niebawem ukaże się na półkach księgarskich w Ameryce. Autorem jej jest Wiliam White, jeden z najwybitniejszych amerykańskich dziennikarzy, który towarzyszył prezesowi Amerykańskiej Izby Handlowej Johnstonowi w jego podróży do Rosji, latem b.r. Wyjątki z tej książki opublikowane w jednym z najpopularniejszych miesięczników amerykańskich, naraziły autora na napaść moskiewskiej "Prawdy". Poniżej zamieszczamy kilka wyjątków z tej książki.

Cudzoziemcy zatrzymują się w Moskwie w trzech hotelach. Hotele te są najwytworniejsze, za wyjątkiem hotelu "Moskwa", zbudowanego w czasie rewolucji, a który zarezerwowany jest dla wysokich urzędników komunistycznych i oficerów Czerwonej Armii.

Tutaj kilka słów o "Intouriście". Jest to rządowe biuro podróży, które sprawuje całkowity nadzór nad każdym krokiem cudzoziemca i dba o jego wygody. Żaden turysta nie może się nigdzie ruszyć ani na krok bez pomocy tego biura, nie może wejść do restauracji na zakąskę, pójść na noc do hotelu, lub pojechać koleją dokądkolwiek.

Rosjanin związany jest całkowicie z swą pracą. Wraz z rodziną mieszka w budynkach należących do fabryki. Jada zazwyczaj w stołówce fabrycznej, a jadło dostarczane jest z fermy tejże fabryki. Również i dzieci jego wychowują się w internatach fabrycznych. Fabryka posiada własne kina, place sportowe i miejsca rozrywek kulturalnych. Robotnicy otrzymują urlop, wtedy tylko, gdy nie są niezbędni, korzystają z pociągu, wyznaczonego przez fabrykę i spędzają wywczasy w domach wypoczynkowych, wskazanych przez zarząd fabryki. Dlatego też, aby cudzoziemiec mógł przebywać w tym ściśle kontrolowanym kraju, nieodzownym jest, by jakaś instytucja zajęła się jego pomieszczeniem, kuponami wyżywienia dla niego i tp. To wszystko jest właśnie zadaniem "Intouristu".

Rząd sowiecki zdaje sobie sprawę, że nie może zmusić cudzoziemca do życia na tym poziomie, na którym żyje większość obywateli sowieckich. Dlatego cudzoziemcy korzystają z przywilejów, które w krajach zachodnich uchodzą za rzecz normalną, a które w Związku Sowieckim uważane są za fantastyczny luksus.

W pierwszym rzędzie problem wymiany pieniędzy. Wartość oficjalna rubla wy-

nosi około 18 centów. Cudzoziemcy mogą jednak nabywać rubla za 8 centów. Biorąc pod uwagę ten kurs wymiany, ceny moskiewskie równają się cenom w Nowym Jorku. Przejazd koleją podziemną kosztuje 4 centy; hotel 4-5 dolarów za noc; funt masła - jeśli jest wogóle do nabycia - kosztuje 90 centów.

Cudzoziemcy otrzymują specjalne książeczki z punktami, umożliwiającymi im korzystanie ze sklepów przeznaczonych dla korpusu dyplomatycznego, a które są niedostępne dla ogółu obywateli sowieckich. Tam może nabywać jarzyny, towary łokciowe, czasem część garderoby, papierosy i wódkę, w ograniczonej coprawda ilości, ale w dość dużym wyborze.

W "Metropolu" dostałem duży, wygodny pokój. Zaopatrzono mnie w bloczek na obiady w jednej z dwóch sal jadalnych, zarezerwowanych dla cudzoziemców. "Metropol" posiada również i trzecią salę jadalną, dla niektórych Rosjan, będących szczęśliwymi posiadaczami odnośnego zezwolenia.

Śniadanie podawane jest w "Metropolu" do pokoju. Składa się ono z szklanki gorącej herbaty, porcji cukru, czarnego chleba, masła, kawioru lub jaja (wedle wyboru). Śniadanie to jest skromne. Obiad w sali jadalnej dość przyzwoity, lecz nie wyborowy - zawsze zupa, skromna porcja ryby lub mięsa z ziemniakami i jarzyną i zazwyczaj suszone śliwki na deser. Posiłek taki dodaje zdrowego apetytu do kolacji, będącej najskromniejszym posiłkiem - chleb, kilka plasterków kiełbasy, dwa ciasteczka i herbata.

Posiłki te są niewystarczające i wielu korespondentów amerykańskich, na skutek tej diety rosyjskiej, traci 10 do 20 funtów wagi. Podkreślam to nie dla wywołania współczucia dla przedstawicieli prasy, lecz dla biednych Rosjan, ktorzy muszą żyć na - o wiele niższym jeszcze - poziomie.

x x
x

Zwróciłem uwagę na to, że ogół ludności jest zarówno źle odżywiany jak i biednie ubrany. Oficerowie Armii Czerwonej są dość krzepcy, natomiast zbyt wiele kobiet jest słabowitej budowy, co wskazuje na brak witamin w ich systemie odżywczym. Zawsze wyobrażałem sobie Rosjan, jako ludzi wysokich. Ci ludzie jednak, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, mający obecnie po 20 i 30 lat, byli dziećmi w okresie rewolucji, to też lata złego odżywiania odbiły się na ich strukturze fizycznej. Nic dziwnego więc, że my trzej Amerykanie, średniego wzrostu, okazaliśmy się o połowę głowy wyżsi, aniżeli oficerowie Armii Czerwonej.

Mundury oficerskie są sporządzone z lichego materiału, lecz ozdobione są czerwonymi epoletami i srebrnymi gwiazdami, wskazującymi stopień. W armiach zachodnich zachodzi mała różnica między umundurowaniem oficerów i szeregowych, lecz w Rosji nie można się nigdy w tym względzie pomylić - oficera poznać tam już z odległości kilometra. W zachodnich krajach bohaterowie, w swej skromności, chowają medale na dno szuflady biurka, a tylko kolorowe wstążeczki, przyszyte do ich mundurów, świadczą o ich zasługach. Rosjanin natomiast nie rozumie tej "wstydliwej" skromności i jego pierś aż brzęczy od bronzowych i złotych medali. W pociągach, oficerowie zajmują t.zw. "miękkie" przedziały, szeregowi zaś "twarde". Oficerowi sowieckiemu nie wolno nosić na ulicy żadnych paczek. Chociaż w zasadzie oficer armii czerwonej powinien przez czas dłuższy być szeregowym, aby uzyskać stopień oficerski, nowo utworzone szkoły oficerskie dają zdolniejszym elewom możność szybkiego uzyskania nominacji oficerskiej.

x x
x

Spędziłem wieczór w towarzystwie korespondentów amerykańskich. Zapytałem się ich czego właściwie chce Rosja w Europie. Odpowiedź - zdaniem ich - jest prosta: Rosjanie posiadają już kraje bałtyckie. Pragną oni korektury granic z Polską, zbliżonej do linni Curzona. Chcą być pewni nieszkodliwości Niemiec w przyszłości. Poza tym nie pragną wiele, jedynie tylko aby rządy państw sąsiednich - Finlandii, Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii, nie były do nich wrogo nastawione. Rosjanie nie są szczególnie zainteresowani kwestią ustroju ekonomicznego i politycznego tych państw, byleby tylko nic nie zagrażało ich bezpieczeństwu.

Oczywiście, że jeżeli na skutek nieodpowiednich rządów w jakimkolwiek z państw w Europie powstanie anarchia i bunt Rosjanie będą natychmiast interweniowali. W rzeczywistości jednak pragną oni trwałego pokoju, niezbędnego do odbudowy ich kraju. Jeżeli będziemy domagać się ustanowienia rządów niekomunistycznych, ale Rosji przyjaznych, Rosjanie się na to zgodzą. Przy realizacji tej polityki okaże się, że popieramy rządu o zabarwieniu socjalistycznym w całej Europie.

Wszyscy prawie reporterzy pism amerykańskich, znajdujący się w Moskwie, przebywają tam od początku wojny. Stara paczka, ktorej przewodził Walter Duranty rozpadła się. Może są nawet z tego zadowoleni - ostatecznie bowiem większa część przyjaciół-Rosjan, których znali przeszło 20 lat, została rozstrzelana, lub deportowana za zbrodnie utrzymywania stosunków z cudzoziemcami. Ci nieliczni zaś, którzy pozostali przy życiu, obawiają się spotykać z swymi zagranicznymi przyjaciołmi, za wyjątkiem przyjęć oficjalnych i spotkań służbowych.

x x
x

W kilka dni później pokazano nam pierwszą fabrykę sowiecką. Znajduje się ona w przemysłowym przedmieściu Moskwy. Wyrabie się w niej słynne samoloty lotnictwa sowieckiego typu Szturmowik. Przy wejściu do fabryki umieszczone są olbrzymie tablice, wskazujące ilość produkcji w cyfrach, nazwiska pracowników, którzy przekroczyli "normę", tudzież wielkie portrety Lenina i Stalina. Przekonaliśmy się później, że podobne tablice znajdują się we wszystkich fabrykach.

Dyrektor fabryki Wasyl Smyrnow, który w Ameryce pełniłby również rolę dyrektora przedsiębiorstwa, jest mężczyzną w wieku lat 37. Opowiada nam, że pracuje już w przemyśle lotniczym 24 lata, dyrektorem zaś jest od 8 lat.

Biuro jego urządzone jest z takim samym standartowym komfortem, jakim odznaczają się mniejwięcej podobne biura amerykańskich fabryk.

Mój towarzysz zasypał go natychmiast gradem pytań odnośnie pracy płac, godzin pracy i z odpowiedzi wyłonił się nam obraz, będący wspólny dla wszystkich fabryk sowieckich czasu wojny. Robotnik pracuje 8 godzin dziennie plus 3 godziny dodatkowe, za które płaca jest półtora razy większa od normalnej. Rosjanin pracuje 6 dni w tygodniu - tydzień pracy wynosi więc 66 godzin.

Chłopcy i dziewczęta w wieku poniżej lat 18, pracują tylko 8 godzin dziennie, pięć razy w tygodniu.

Za pracę określoną jako "norma", robotnik otrzymuje 750 rubli miesięcznie. Jeśli natomiast przekracza "normę" (a każdy prawie ją przekracza) płaca jego wzrasta wedle skali ruchomej, tak że przeciętny zarobek wynosi około 1000 rubli miesięcznie. Jeśli porównamy ceny rynku amerykańskiego z cenami towarów sowieckich - okaże się, że robotnik sowiecki otrzymuje 20-40 dolarów za swój 66 godzinny tydzień pracy.

Inne jednak warunki przedstawiają lepszy obraz. Robotnik może kupować jedzenie w restauracji fabrycznej. Jeśli spożywa tam wszystkie trzy posiłki, kosztują go one tylko 5 rubli dziennie. Fabryka utrzymuje również internaty dla dzieci jej pracowników.

Mój towarzysz zwrócił się do dyrektora z zapytaniem ile wynosi jego pensja. Dyrektor odpowiedział, że zasadniczo pobiera on 3000 rubli miesięcznie (około 240 dolarów). Jeśli jednak fabryka jego otrzymuje nagrodę (sztandar wielkiej produkcji) pensja jego wzrasta o 150% aż do maksimum, wynoszącego 10 tys. rubli. Jednakże nie ma on - jak się nam zwierzył z gorzkim uśmiechem - czasu na wydawanie tych pieniędzy.

Rozpoczęliśmy właściwe zwiedzanie fabryki. Jest ona marnie oświetlona i nieprawdopodobnie brudna. Zakład zaopatrzony jest w najlepsze maszyny i instrumenty amerykańskie, widoczna jest jednak zła organizacja. Podłogi są nierówne, stosy odpadków metalowych poniewierają się wszędzie i nikt nikt nie trudzi się, aby je sprzątnąć. Nogi wielu dziewcząt obwiązane są szmatami. Inne noszą twarde sandały drewniane z metalowym gwoździem, wystającym między wielkim a drugim palcem.

Jeden z mych towarzyszy szepnął mi do ucha: W Stanach Zjednoczonych najlepszym świadectwem wydajności fabryki jest jej czystość. Brudny zakład jest z całą pewnością nierentowny.

Następnego dnia zwiedziliśmy fabrykę motorów samolotów nurkujących. Mój towarzysz napomknął, że jest właścicielem fabryki w Ameryce. Rosjanie okazali wielkie zainteresowanie. Posypał się grad pytań. M.in. zapytali go ilu ludzi zatrudnia jego zakład. Dwa tysiące robotników - brzmiała odpowiedź. A jaka jest ich płaca? Pracują przeważnie na dniówkę. A dlaczego nie wedle systemu akordowego? Albowiem nasze związki zawodowe nie uznają tego systemu płacy. Młodzi Rosjanie byli mocno zdziwieni. Nie wiedzieli wcale, że "praca akordowa" uznana zostałau nas za podstępną formę eksploatacji robotników. System ten pod szumną nazwą "systemu Stachanowa" przedstawiony został w Rosji, jako zdobycz socjalizmu, nieznana w krajach kapitalistycznych.

- Ile zarabia przeciętnie robotnik w waszym zakładzie - brzmiało następne pytanie.

Gdy odnośną sumę zarobku robotnika amerykańskiego przyjaciel mój przeliczył na ruble wszyscy obecni Rosjanie nie wierzyli jego opowiadaniom, uważając że te one więcej aniżeli przesadzone.

Nasi rosyjscy rozmówcy poczęli okazywać wielkie zainteresowanie naszym światem. Młody dyrektor próbował zadać nowe pytanie, gdy wtem funkcjonariusz NKWD, który stale nam towarzyszył, przerwał mu nagle, kładąc delikatnie rękę na jego ramieniu. Był to jakgdyby dany znak do przerwania rozmowy. Nie zdarzyło się nam nigdy dotąd coś podobnego. Możliwym jest, że czas przeznaczony na zwiedzenie fabryki minął, albo też może być, że NKWD., który kontroluje dokładnie co wolno Rosjaninowi wiedzieć, nie życzy sobie, zbyt szczegółowych niecenzurowanych objaśnień obywatela amerykańskiego, nawet ze strony tak szanownego gościa Związku Sowieckiego, jak Mr. Johnston.

xxx -o - 0 - o- xxx

Od Redakcji: Numery naszego tygodnika z daty 9 i 16 grudnia b.r. zostały omyłkowo oznaczone Nr.Nr.36 i 37, zamiast 37 i 38. Za ten błąd drukarski przepraszamy naszych czytelników.

xxxxxxxxxxxx
xxxxxx